

Aneta Mazur
Uniwersytet Opolski

ELIZA ORZESZKOWA

Kim jest Eliza Orzeszkowa, czym jest jej twórczość dla mnie? Powinnam zapewne odpowiedzieć – wszystkim, bo gdyby nie ona, może w ogóle nie znalazłabym się na polonistyce (o wyborze przesądziła wysłana na olimpiadę praca, poświęcona cyklowi *Gloria victis*: był koniec lat 70., jedyny biblioteczny egzemplarz niewznawianych od lat tekstów wydawał się świadectwem z innego świata, a moja solenna, pełna zachwytu rozprawa zdobyła uznanie jury chyba tylko jako osobliwość w dobie triumfującego strukturalizmu). Pamiętam też intensywne przeżycie lektury *Pieśni przerwanej*, nie tylko z racji melodramatycznej fabuły trafiającej w gust nastolatki, ale z racji bardzo wyraźnie odczutego kunsztu epickiego, efektu swoistej, estetycznej katharsis, jaki udało się pisarce w tym utworze subtelnie osiągnąć; to było niczym znak, przesłany przez ducha pani Elizy – czym bywa i czym może być sztuka słowa. Do dzisiaj zachowuję wdzięczną pamięć o tych początkach znajomości z twórczością Orzeszkowej, swoistych literackich inicjacjach. Jednak po wielu latach obcowania z jej fenomenem spostrzegam ją już inaczej. Z podziwem, ale i rezerwą.

Orzeszkowa jawi mi się jako typ pokrewny George Eliot – typ pisarki o predyspozycjach intelektualnych i filozoficznych, zafascynowanej wiedzą i erudycją, niekiedy dydaktycznie epatującej nią w swych utworach, którym nie zawsze wychodziło to na dobre. Wbrew feministycznym odczytaniom niektórych (skądinąd idealnie nadających się do tego) tekstów pisarki, jej twórczość nie ma wiele rysów stereotypowo „kobięcych”, żeby wspomnieć upodobanie do dywagacji i tez abstrakcyjnych, dyskretny (albo literacki) emocjonalizm, niezbyt trafione portrety dziecięce. Orzeszkowa była chyba dumna z uniwersalistycznych, epistemologicznych ambicji własnego piarstwa – jej korespondencja zdradza, iż z niejakim politowaniem i z pewną wyższością

spoglądała na żywioł prozy Sienkiewicza. Tymczasem czas miał przynieść drobny rewanz: dzisiaj owa, by tak rzec, intelektualna tendencyjność nadaje prozie autorki *Z myśli wieczornych* rys niezbyt atrakcyjny. Parafrazując opinię Flauberta o Tołstoj: jej mistrzostwo zaczyna się tam, gdzie kończy się „dywagowanie”. Polską autorkę i Eliot, dwie zasłużone pisarki-myślicielki, otoczone kultem za życia, ale już nie tak bardzo po śmierci, łączy też fakt, że do historii przeszły jako autorki właściwie dwóch (trzech?) arcydzieł – w polskim przypadku to oczywiście *Nad Niemnem* i *Cham* – otoczonych mgławicą coraz mniej znanych utworów, których dyskretny urok doceniają tylko specyficzni smakosze i nieliczni miłośnicy.

Osobiście jestem zafascynowana późną epiką Orzeszkowej – ale jak przekonać innych do jej niemodnej aparatury, sztywno rozpiętej na fabularnych stelażach paraboli, alegorii, oczywistych symboli i wielkich metafor, z jakich jest utkana? do jej wzniosłej, maeterlinckowskiej, melancholijnej nastrojowości? do nobliwego, niespiesznego, retorycznie ozdobnego i przyćmiewającego stylu? Archaiczność języka Orzeszkowej (w przeciwieństwie do inaczej trudnej, ale ciągle pięknej mowy u Sienkiewicza i ciągle jeszcze odbieranej jako nowoczesna u Prusa) wyrządziła chyba największą szkodę jej spuściznie. Można też powiedzieć, że późne utwory autorki *Dwóch biegunów* to „pierwszorzędna proza drugorzędna” – idealny materiał literacki do rozkładania na elementy konstrukcyjne, do podglądania warsztatu toposów i stylizacji, do śledzenia dialogu z tradycją. Twórczość Orzeszkowej to przykład pięknie wyważonej i starannie skonstruowanej klasyki literackiej w stanie czystym; nie przypadkiem jej mistrzem był Kochanowski.

Jeden wymiar tej twórczości wydaje się dość niedoceniony: plastyczność wyobraźni autorki *Melancholików*. Ona sama przyznawała się do upodobania w efektach malarskich, podkreślała też swoją wrażliwość na kontrasty. Jej teksty to często figury myśli, koncepcje albo idee w sposób plastyczny przełożone na figuratywność scen lub obrazów i bardzo często najciekawsze jest właśnie nie to **co**, lecz **jak** zostaje przełożone. Owa niebezpośrednia, często symboliczna wizualność, wymagająca skupionej koncentracji na retardacyjnych elementach tekstu (opisy, wyliczenia, powtórzenia...), obca dzisiejszej błyskawicznej komunikacji medialnej, to także błogosławieństwo i przekleństwo poematu opisowego, jakim jest *Nad Niemnem*, dla Stanisława Brzozowskiego „jedna z najpiękniejszych książek polskich”. Dla nas malarska panorama nadniemeńska, ze swoim panatadeuszowym „widzę i opisuję”, stała się jedną z najtrudniejszych książek polskich. W zastraszającym tempie topnieje grupa ludzi (w tym, co gorsza, nauczycieli) mająca za sobą doświadczenie tego powieściowego uniwersum, w którym mniej „filozofowania”, a więcej sensualii-

stycznego patrzenia, słuchania, odczuwania uroków nieba i ziemi. I w którym tak szeroka jest skala odczuwania świata: od przyjemności, radości, swawoli, obowiązku, po rozczarowanie, znudzenie, złość, niepokój, bunt, melancholię.

Poza, a raczej ponad narodowo-etyczną intencją, *Nad Niemnem*, tak jak każda naprawdę udana powieść, niemało mówi o tragikomedii ludzkiego życia. I szkoda, że kolejne pokolenia użytkowników polskiej kultury gubią jeden z jej osobliwszych, tak bardzo swojskich tonów. Podobnie jak *Pan Tadeusz*, podobnie jak *Poema naiwne* Miłosa, podobnie jak *Pieśni niewinności i doświadczenia* Blake'a, epicka opowieść Orzeszkowej, ta zmysłowa apologia świata, jest także w przejmujący sposób podszyta metafizyką. Należę do zdeklarowanych miłośników urokliwej nadniemeńskiej arkadii, którzy od pierwszej lektury, potem wielokrotnie ponawianej, zawsze z niesłabnącą fascynacją oddają się w niewolę jej „melancholii i magii” (jak powiada Ewa Paczoska). To lektura pełna subtelnej nostalgii, boleśnie zwielokrotnionej późniejszą historią tej autentycznej i równocześnie wykreowanej literacko czasoprzestrzeni. Jej przejmujący epilog dopisał w wierszu *Rozbieranie Justyny* Czesław Miłosz, a ostatnie ślady zanikają na naszych oczach.

Pisarstwo Orzeszkowej jest fascynująco powiązane z realiami, z jakich wyrosło. Żyjemy w czasach coraz mniej czułych na uroki artyzmu, literatura zaciekawia głównie jako antropologiczne świadectwo czy dokument i tutaj twórczość autorki *Chama*, jak się wydaje, kryje w sobie jeszcze spory potencjał. To nie tylko pogranicze tekstów i biografii pisarki (z wszelkimi niuansami psychologicznymi jej dosyć pokrętniej i neurotycznej osobowości, z bliska nie zawsze sympatycznej). To także obszerna, literacka rejestracja doświadczeń etnograficznych, socjologicznych, obyczajowych, geograficznych, kresowych... Gdy obserwuję, jak pokoleniom XXI wieku wiek XIX staje się coraz bardziej obcy, egzotyczny i niezrozumiały, jak wyjaśnienia domaga się coraz więcej realiów i kontekstów, jestem wdzięczna Orzeszkowej, że pozostawiła nam – nie tylko w najlepszych utworach, ale w całym szeregu żmudnych, solidnych studiów „różnych sfer” – wizerunek własnej epoki, wraz z całym bagażem szczegółowych opisów, z inwentarzem nieistniejących pejzaży, z rejestrem niefunkcjonujących mentalności i punktów widzenia. To materiał bezcenny, który stawi opór wszechpożerającemu prezentyzmowi kulturowemu. Miałabym tylko jedną pretensję do autorki *Widm*, która ubolewała w jednym z listów, że gdyby nie cenzura, to jakie wspaniałe, ciekawe rzeczy można by pisać – dlaczego nie pisała do szuflady? No cóż, gdyby wiedziała, że można je będzie otworzyć już kilka lat po jej śmierci...

Eliza Orzeszkowa ma wiele twarzy. Nobliwej matrony, arystokratycznej dystygowanej damy. Kobiety niespełnionej, emocjonalnie obolałej, tęskniącej za rodziną. Entuzjastki wiedzy i samorozwoju. Pionierki kobiecości obyczajowo nowoczesnej. Producentki tekstów irytująco tendencyjnych. Autorki błyskotliwych studiów psychologicznych, diagnostki „inności” i osobliwości. Apologetki życia zdrowego etycznie, „kazuistki sumienia”. Rejestratorki pesymizmu i słabości. Żarliwej strażniczki polskości. Kronikarki społecznych (etnicznych) antagonizmów. Głosicielki utopijnej harmonii. Miłośniczki wysmakowanych efektów estetycznych. Najważniejsze, by dostrzec je wszystkie.

Kim jest Orzeszkowa dla nas... A kim my jesteśmy dla niej? Zdrajcami, obojętnymi spadkobiercami, kontynuatorami? Odpowiedź na pytanie ostatnie będzie zarazem odpowiedzią na pierwsze.